Czytanie w czasach zarazy styczeń 2021

część 8

Od czasu kiedy spotkania naszego klubu DKK zostały z powodu pandemii zawieszone, minął już prawie rok. Naiwnie sądziłam, że w dzisiejszej rzeczywistości pandemię uda się zdusić w ciągu kilku miesięcy i znów będziemy się spotykać, aby przekazywać swoje opinie na temat przeczytanych lektur. Niestety, ten złośliwy, mały wirus nie chce nas opuścić. Wszystko wskazuje na to , że na stałe zamieszkał z nami… Nie przypuszczałam także, że będę swoje mini recenzje przesyłać drogą mailową, mając nadzieję, że przynajmniej część osób z klubu – przeczyta je. Nie zastąpi to oczywiście bezpośrednich dyskusji, które bywały dynamiczne! Cóż robić ? Na razie musi to wystarczyć.

Zwykle, na początku każdego nowego sezonu działalności, a rozpoczęliśmy ją w maju 2007 –go roku, zanim zaczęła się dyskusja na temat przeczytanej lektury, zaznajamialiśmy się z życiem i twórczością patrona danego roku.

Wypełniam tę lukę, podając nazwiska patronów roku bieżącego.

Są to: Stanisław Lem, Cyprian Kamil Norwid, Krzysztof Kamil Baczyński i Tadeusz Różewicz.

Mam osobiste związki z Krakowem i dlatego Stanisława Lema umieszczę na początku. Do czytania „Lema" zainspirował mnie mój krakowski wnuk, wówczas uczeń gimnazjum. Nie przepadałam za lekturą tego typu, ale mój wytrwały wnuk zaczął po prostu polecać mi tytuły i nie wiadomo kiedy zachłysnęłam się Lemem. Poza tym mój wnuk należał do chłopięcego chóru przy Filharmonii Krakowskiej i na jednym z ostatnich jubileuszy pisarza śpiewał utwór autorstwa Grzegorza Turnaua – „Solaris". Tekst był złożony z tytułów książek Stanisława Lema, a uroczystość odbyła się w Sukiennicach (piętro).

Spotkała mnie dodatkowa przyjemność. W moim kultowym tygodniku „Przegląd", ukazał się obszerny artykuł Tomasza Borejzy: „Filozof Przyszłości".

Polecam!

Obok powieściopisarza uhonorowano trzech poetów. O Baczyńskim wiemy sporo, o Norwidzie mniej , chociaż ja pamiętam przerabiany „od deski do deski „ „Fortepian Chopina", z odległych licealnych czasów. Trochę później – śpiewany…

O Różewiczu wiedziałam mało, ostatnio uzupełniam tę wiedzę. Kiedy poznawałam jego biografię, zrozumiałam, dlaczego nie było go w spisie lektur szkolnych, w ogóle – w programie. Kilka dni temu wypożyczyłam w bibliotece jego „Poezje zebrane". Grube tomisko! Nie potrafię czytać poezji „jednym ciągiem", a ponad siedemset stron – to czytanie tygodniami. Poza tym wiersze bez rymu i bez rytmu trudno się czyta.

Wiersze Różewicza są tak nabrzmiałe smutkiem, żalem, śmiercią, że moim zdaniem w trosce o zdrowie psychiczne, nie powinno się ich „nadużywać". Znając biografię Różewicza - niczemu się nie dziwię. Przerzucając na razie strony, bardzo uporządkowane, z różnych etapów życia poety, natrafiłam na coś, co zapadło mi w serce. To nie najważniejszy utwór, ale dla mnie, niedocenionej teściowej, jak miód. Tytuł: „ Dytyramb na cześć teściowej".

Cytuję zakończenie:

„ Przeproście teściową
Starą kobietę która wyciąga ręce
Aby się ogrzać przy ognisku domowym.
Pokłońcie się do samej ziemi
Głupie konie rżące na dźwięk
Tego szanowanego imienia
I powiedzcie ludzkim głosem
„Chodź matko do nas".

Na razie to tyle. Czytam trylogię z Kraju Basków. Wkrótce napiszę o lekturze z DKK.

Wrócę na moment do Różewicza. Czytam. Codziennie kilka kartek. Dochodzę do wniosku, że chociaż wcześniej uważałam poezję za lekturę dla młodych, Różewicza polecałabym ludziom starszym, z bagażem życiowym, z dożywotnio wpisaną traumą. Może to ocena subiektywna? Nie wiem. Tak to czuję.

Wracam do prozy, a więc trzech powieści z kraju, o którym wiedziałam mało i którego historia fascynowała mnie. Ciągle jednak brakowało czasu, aby ją zgłębiać, stale pojawiało się coś ważniejszego. Jest więc okazja, żeby połączyć walory poznawcze z klasycznym kryminałem. To drugie ma sens, bo nie żyjemy na planecie wiecznej szczęśliwości i może to nie przekona wszystkich, ale

powieść kryminalna także czegoś uczy, mianowicie bywa, że pomoże wyjść z trudnej sytuacji, zagrożenia zdrowia i życia. Trylogia Evy Garcii Saenz de Ururi : „Cisza białego miasta", „Rytuały wody" i „Władcy czasu", to nie tylko fantastyczne powieści kryminalne, ale także kompendium wiedzy historycznej o tej trochę mitycznej krainie, która chociaż leży w granicach Hiszpanii, posiada wprawdzie ograniczoną, ale własną autonomię .

Oglądając czasem Vueltę , dziwiłam się, że komentatorzy odróżniają Basków od innych hiszpańskich nacji, a także temu, że Baskowie mają własną trójkolorową flagę. No i mają doskonałych kolarzy.

„Cisza białego miasta", pierwsza z trylogii, zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Wątki kryminalne są tak głęboko powiązane z historią, że śledziłam je dosłownie z wypiekami na twarzy. Szkoda tylko, że przeszłość ogranicza się tylko do XII i XIII wieku. Drzewo genealogiczne głównych bohaterów: Unai (profiler) i Esti (policjantka) sięga właśnie tych odległych czasów, jak zresztą innych bohaterów, tych dobrych i tych złych. Rytuały zapożyczone z tamtych wieków są przerażające i książki Evy de Ururi powinni czytać ludzie o mocnych nerwach i zapamiętali czytelnicy kryminalnej literatury. Pragnę też zwrócić uwagę przeciwników tzw. kryminałów, że współczesna powieść kryminalna (oczywiście, nie każda), różni się bardzo od XIX -to i XX-to wiecznej, dostarcza mnóstwo wiedzy historycznej, geograficznej, kulturowej itp. Nie uważajcie nas zatem czytelnicy literatury łagodnej za krwiożercze bestie, szukające trupów i żądne krwi.

Tak naprawdę ja czytam dosłownie wszystko, ale szmirę odrzucam.

Pod koniec trzeciego tomu, Unai wypalony bezpośrednim kontaktem z morderstwami, denatami, zagrożeniami własnego życia i życia bliskich, postanawia zmienić miejsce pracy i zostaje wykładowcą na uniwersytecie w Vitorii. Końcówka jest szokująca, bo Unai wygłasza swój pierwszy wykład dla przyszłych profilerów. Część tego wykładu jest dołączona, a temat: „Jak rozpoznać psychopatę"!

Do tej pory sądziłam, że psychopatia jest rzadkim zjawiskiem i że jest uleczalna. Okazuje się, że psychopatów spotyka się znacznie częściej niż myślałam, a nie mam powodu by sądzić, że autorka nie korzystała ze statystyk. Wykład Unai jest tak interesujący, że poleciłabym przeczytanie przynajmniej tego fragmentu młodym dziewczynom, aby uniknęły zetknięcia z takim typem,

a już szczególnie, by nie wiązały się z nim na całe życie, będzie to bowiem życie przegrane pod każdym względem.

Lektura Evy de Ururi zmęczyła mnie, prawie wpadłam w „dołek” i sięgnęłam po coś lżejszego kalibru, mianowicie – mojego ukochanego od pewnego czasu – Alka Rogozińskiego. (Proszę źle nie zrozumieć, to wyłącznie platoniczne uczucie, a ja jestem 80+). To miała być odtrutka, no może coś więcej. Przy jego książce „Teściowe muszą zniknąć” nazwałam lekturę „deserkiem”. Nie wypada się powtarzać, pomyślałam więc, że „Teściowe w tarapatach”, będą czymś w rodzaju koktajlu z niewielką dawką alkoholu. Okazało się, że miałam rację!

Jest to jak zwykle – komedia kryminalna. Do tej trafnej charakterystyki dodałabym jeszcze, że jest to satyra polityczna, subtelne aluzje do naszej dzisiejszej rzeczywistości, niektórzy bohaterowie „jak ulał” pasują do pewnych publicznych postaci. Śmiałam się zatem często i szczerze, co spowodowało, że odprężyłam się i nabrałam chęci do życia, a to w obecnych covidowych czasach, w obliczu bezradności decydentów, nie jest łatwe.

Alek Rogoziński wykorzystuje dwie bardzo istotne okoliczności tworząc swoje teksty: bieżące wydarzenia różnej natury i swoje niezwykłe poczucie humoru.

Oczywiście, czytelnik musi również mieć tę cechę, no i być na bieżąco z tym co się dzieje, naturalnie nie w wydaniu „Radia Święta Jadwiga” .

Jeszcze jedna niezwykle ważna sprawa. Akcja dzieje się w dużej mierze w pobliskim Opatowie, a więc tuż za miedzą. Myślę, że taka rekomendacja niejednego zachęci do przeczytania. No i te dwie kochane teściowe: Kazimiera - bogobojna, rozmodlona, z głową napęczniałą od żywotów świętych i jej przeciwieństwo: Maja - nie rezygnująca z przyjemności życia, trochę szalona, ale w odmienny sposób niż Kazimiera. Mam jednak wątpliwości, czy po przejściach obu dam w czasie wycieczki w świętokrzyskie i przygód, których obie zaznały z Zakonem Smoka, Kazimiera nie zmieni swoich poglądów na życie?

Jak to cudownie, że w tych trudnych czasach mamy Alka Rogozińskiego.

Mam jeszcze jedną jego książkę, ale zabieram się do czytania bardzo poważnego dzieła i tę trzecią trzymam na „odtrutkę”.

Dodam jeszcze, że w międzyczasie (cokolwiek to znaczy), czytam wiersze Tadeusza Różewicza i jestem już w 1952 roku. Nie przypuszczałam, że tak się stanie. Chciałam tylko „z grubsza” poznać twórczość Człowieka Roku. Wciągnęło

mnie i już. Czasy powojenne znam z autopsji i razem z poetą przeżywam wojenną i powojenną traumę, powolne podnoszenie się z kolan i rodzenie się wiary w to, że będzie lepiej.

Siedemdziesiąt lat później, znowu jesteśmy blisko dna, ale nie pozostaje nic innego, tylko wierzyć, że będzie lepiej…

Maria Zarańska – DKK Sandomierz